[Paryż, przed 10 grudnia 1878]

Kochany Mścisławie!

List Twój trochę mnie zdziwił, a trochę zasmucił. Czemużeś mi nie wspomniał pierwej o Waszym zarzekaniu się dramatów raz na zawsze, ale przeciwnie, w każdym prawie liście pisałeś mi o przysłanie dramatu, nawet tego amerykańskiego, którego ze względu na mały interes, jaki u nas budzić może, przysłać nie chciałem? Widzisz, wypadła stąd zwłoka trzytygodniowa, nim odbierzesz ten list i przeszlesz mi na niego odpowiedź – upłynie znowu tydzień, czyli razem miesiąc straconego na próżno czasu, a miesiąc dla człowieka siedzącego w obcym mieście, w moim obecnym zdrowiu i w moich warunkach to więcej, niż sobie możesz wyobrazić, zwłaszcza że w podobnym położeniu nigdy nie byłeś.

Doprawdy, że się wszystko tak zawsze dla mnie składa, ze nie umiem Ci nawet wypowiedzieć, jak czasem czuję się zmęczony i zniechęcony. Oto np. teraz, pomimo tak długiej zwłoki nie wiem nawet, czego się trzymać, co się stanie z tym dramatem, nie wiem, czy go chcesz drukować, czy list Twój był tylko grzeczną wymówką i grzecznym przygotowaniem mnie do wiadomości, że dramat jest odrzucony. Ale w takim razie dlaczego byś nie miał być ze mną otwartszym? Powiadam Ci wprost, że na tym tracę. Gdybyś mi natychmiast był odpowiedział stanowczo, a zwłaszcza gdybyś był natychmiast kazał sztukę przepisać i przysłał mi kopię, byłbym ją już odesłał do Lwowa i może jeszcze przed Nowym Rokiem doczekał się przedstawienia, tym bardziej że cała sprawa z Hausnerem dodałaby sztuce szczególniejszego interesu. Teraz, kiedy przeszlę, kiedy przedstawią, nie wiem – tymczasem przyjdą nowe wypadki i chociaż sztuka zawsze może mieć będzie pewną wagę, jednak najszczęśliwsza chwila minie, a rezultat pieniężny będzie zupełnie inny.

Nie składam za to wszystko winy na Ciebie – ale nie powodzi mi się jak rzadko komu, dlatego czasem wymknie mi się kilka słów narzekania. Co do drukowania dramatu w „Niwie”, nie chciałem i nie chcę się narzucać, szczerze jednak powiedziawszy, ani „Niwa”, ani Ty nie skompromitowalibyście się drukując moje nazwisko i mój utwór. Jakikolwiek on jest, jest mój własny, nie kradziony i nie naśladowany, ma niezły język, pewne charaktery, a zwłaszcza pewną wagę społeczną.

Dzisiejsi ludzie ruchu zapominają, że idee są różne, moralność jedna zawsze — zapominając depczą ją, łamią drugich, siebie i wprowadzają odmęt kończący się katastrofą. To jest tendencja, a zarazem i wielka nauka, i myśl, do której u nas ludzie nie dochodzą. Myśl tę znalazłem u Aleksisa Tocqu[ev]ille’a, jednego z najgłębszych umysłów naszego wieku. Dlatego ją nazywam głęboką i wielką. Ale Tocqu[ev]ille nie pisał dramatów, zastosowanie więc idei i przeprowadzenie jej w sztuce dramatycznej należy do mnie.

Co do innych Twoich uwag, na jedne zgadzam się, na drugie nie. Zakończenie jest za prędkie, ale nie dlatego, żeby było nieprzygotowane, bo czuje się je i przewiduje od połowy sztuki – za mało tylko w nim słów, czyli innymi słowy, brak mu równowagi między mową (dialogiem i monologiem) a akcją. Na scenie to nie tylko razić nie będzie, ale wyjdzie może na zaletę — w druku można tę wadę łatwo poprawić i brak wypełnić.

Co do Pretwica, Kochany Mścichu, nie masz racji. Pisarze francuscy stworzyli całą galerię typów mężczyzn, którzy z honorem i daną namiętnością (mniejsza o rozumienie honoru i jakość namiętności) nie umieją wchodzić w układy, ale zabijają niewierne żony, niewiernych przyjaciół itd. A jednak w tym życiu, jakie dramatyści tutejsi malują, konwencjonalnym, wtłoczonym w pewne formy, przywykłym na niewierność i zdradę czy to miłości, czy to przyjaźni patrzeć jako na fakt codzienny, trudniej o takich ludzi niepohamowanych i strasznych, trudniej ich sobie wytłumaczyć, bo rzeczywiście mniej są naturalni. Pretwic więcej jest przygotowany, on – szlachcic polski, półrycerz, nieszczęśliwy całe życie, na wpół zdziczały od niedoli, on – człowiek, który musiał zamykać w sobie najpotężniejsze uczucia, on – który wreszcie raz w życiu uwierzył w dobroć, cnotę, szczęście, pozbawiony nagle tego wszystkiego przez to, co mu się wydaje zdradą, podkopaniem wszystkiego, co jest świętym, nie potrzebuje być Murzynem, by zerwać wszystkie tamy, rozpętać się na wszelkie wybuchy, potrząsnąć kolumną gmachu jak Samson i wszystkich zagrzebać pod gruzami. Postać ta wydaje Ci się dlatego słabszą, że istotnie należy może ona trochę do poezji i z trudnością mieści się w świecie dzisiejszym – z trudnością ją można w nim zrozumieć. Gdyby jednak było przeciwnie, gdyby taki charakter mógł i umiał się nagiąć do warunków dzisiejszego życia, nie byłoby w nim nic dramatycznego, zatem nie byłoby dramatu i katastrofy.

Tobie podobają się Antony i doktór, a czy wiesz, dlaczego? Bo patrzysz na nich z dzisiejszego stanowiska „Niwy". Poza tym mogą te postacie mieć swoje dobre strony dramatyczne, ale Tobie głównie dlatego się podobają, że to są typy, z którymi już walczyłeś i może jeszcze nieraz Ci walczyć przyjdzie. Ale ze stanowiska sztuki… co chcesz?

Patrz, jak rozmaite są zapatrywania. Czytałem tu ten dramat w towarzystwie literatów, niektórych z nich zdanie bardzo cenię. Otóż ze stanowiska sztuki, ze stanowiska kreacji, czy wiesz, jakie postacie podobały im się najlepiej z tego obozu, w którym Ty pewne przymioty przyznajesz tylko Miliszewskim? Oto książę i Stella.

O księciu po prostu powiedziano mi, że to kreacja soplicowska, że dawno nie widziano postaci tak przypominającej panów z XVIII wieku, takich Radziwiłłów Panie Kochanku, Gozdzkich, Kaniowskich itd. Nie posuwając się tak daleko, ale posiadając pewną świadomość tego, co robię, również twierdzę, że to postać więcej udana.

Co do Stelli, o nią będziesz miał ze mną osobistą rozprawę. Krytykuj wszystkich i wszystko, nazwij cały dramat nicością, niedołęstwem, głupstwem, czym chcesz, ale daj pokój Stelli. Chciałem w nią wlać duszę i poezję polskiej dziewicy. Pytasz, jak mogła się tak uchować w takim otoczeniu? Oto miała młodość, była w wiośnie życia, a młodość i wiosna życia to poezja, to liryka, która przez szorstkie i grube nawet formy się przedostaje. Znajdziesz ją nawet w wiejskiej dziewce, gdy ma lat 16 i wije wianki z chabru. Dlaczego była dobrą? Bo całe jej otoczenie pełne może przywar, śmieszności, niedołężne, skazane może fatalnie i z góry na śmierć przez wiek XIX-ty, jest jednak dobrym, uczciwym jak książę i pani Czeska. Stella jako młoda nie miała jeszcze czasu nabrać śmieszności i przywar otoczenia płynących z wieku, z tępiejącego umysłu, z goryczy życiowych itd. Była więc młoda, mogła być zgodnie z otoczeniem dobra i szlachetna; a powiedzże, dlaczego nie mogła urodzić się inteligentną – z inteligencją serca i głowy, którą kobiety tak często rodząc się na świat przynoszą? Stella jest to kwiat. Gdybym jej odjął jeden z jej promyków, gdybym umyślnie uczynił ją mniej sympatyczną, nie taką gołąbką – te ptaki drapieżne, które ją sobie wyrywają, nie miałyby o co chodzić w zapasy.

Spytasz teraz na koniec, dlaczego cały ten obóz ginie. To druga strona tendencji dramatu. Ten obóz to: *morituri!* Uczciwość, dobre serce, poezja nie wystarczają, żeby żyć, walczyć i wywalczyć sobie rację bytu. Konieczność zgruchoce takich ludzi pod kołami, bo im brak tego czegoś, czego brakło także najuczciwszemu ze wszystkich ludzi i najsympatyczniejszemu ze wszystkich śmiesznych, ale prawdziwie biednych bohaterów – Don Kiszotowi. Więc oto przychodzi jeden Józwowicz i robi z całym tym światem, co mu się podoba. Tendencja, jak widzisz, jest podwójna. Jednej stronie mówi się: druzgocesz zamiast budować – drugiej: *morituri*! – Nie ma w tej tendencji nic wypadkowego, ale przeciwnie, myślałem dużo i długo, nim doszedłem do takiego na oba obozy poglądu.

Rzecz pisana jest na scenę, dlatego wszystko zamknięte w akcji i dlatego może wydaje Ci się zbyt skrystalizowanym. Zresztą mówiłem o tym, com chciał zrobić, nie o wykonaniu. Wykonanie może być wadliwe, a zamiary nie dopięte. To już wina mego braku talentu i na to nie poradzę. Wszystko, co na obronę wykonania chciałem powiedzieć, zamyka się w tym: doprawdy, jakiekolwiek jest, nie jest znowu takie, aby mogło kompromitować pismo. Przez rozmaite trudności i obiekcje przechodziły i *Szkice węglem,* a potem ci, co najskorsi byli do zarzutów, najpierwsi je cofali. Zresztą niech się dzieje, co chce.

Rozpisałem się do Ciebie o dramacie jako do Mścisława Godlewskiego, nie jako do redaktora „Niwy", i proszę w zamian, żebyś był ze mną również otwarty. Żałuję zwłoki – oto wszystko, ale uwierzysz przecie, że sama miłość własna nie pozwoliłaby mi prosić się

kogokolwiek o drukowanie. Rób więc, co chcesz. Wrzuć nawet wszystko w ogień, jeśli Ci się podoba.

Taż sama moja miłość własna burzy się na myśl, że inne pismo, do którego dramat zaniesiesz, będzie na niego patrzeć jak na odrzucony z „Niwy". Ale mniejsza o to. Nie mogę przecie umierać z głodu. Do codziennych jednak pism się nie udawaj, bo w codziennym to niecenzuralne stanowczo. Wiesz sam: co puszczą w „Niwie" lub „Bibliotece' tego nie puszczą w gazecie.

Udawał się do mnie o współpracownictwo w „Ateneum" Oskierko z listem pełnym komplementów, który odebrałem w trzy dni po przesłaniu Ci dramatu. Odpisałem, że teraz nie mam nic, żem dopiero co ostatnią pracę przesłał „Niwie" — do „Ateneum" więc nie chodź, bo oczywiście co było w „Niwie", to nie może być w „Ateneum".

Jeśli sprzedasz, nie marudź z posyłką pieniędzy, bo wierz mi, że wcale tu nie tyję z moimi środkami i lepiej nawet o tym nie mówić.

O to jedno Cię proszę, każ przepisać i przyślij mi kopię. Jeśli zapłacisz za to z 10 rubli, odrobię jakim listem, jaką korespondencją, czymkolwiek.

Co do streszczenia powieści, może zrobię. Może to najwłaściwsze pole dla mego talentu, ale pierwej trzeba poszukać czegoś istotnie, co ma pewien najnowszy rozgłos. Obecnie nie ma nic. Zresztą niezdrów jestem i praca nie szłaby mi z należytym pośpiechem.

Ściskam Cię.

Henryk Sienkiewicz

Żaden p. Waliszewski u mnie nie był. Nie wiem nawet, kto to ma być ten p. W[aliszewski], zatem nic nie wiem, co będzie z tą lekcją czy guwernerką. Myślę jednak, że nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. Napisz mi, kto to jest i czy mu dałeś mój adres.

H.S.